

Karol Dickens: Nie sędz. Opowiadanie o Stanisławie Staszicu¹

Przed wielu laty ulicą obok kolumny Zygmunta szli dwaj studenci Uniwersytetu Warszawskiego. Dookoła cokołu tej kolumny sadowi się zazwyczaj gromadka kobiet sprzedających przechodniom owoce, ciastka oraz różne inne artykuły spożywcze. Młodzieńcy przystanęli, aby przyjrzeć się postaci, której dziwaczność przykuła ich uwagę. Był to człowiek liczący na pozór pięćdziesiąt do sześćdziesięciu lat życia. Jego wyszarzały i wytarty płaszcz ongiś był prawdopodobnie czarny, a szeroki kapelusz ocieniał twarz pomarszczoną i wychudłą; mimo wielce wymizerowanego wyglądu osobnik ów atoli szedł zdecydowanym i szybkim krokiem. Zatrzymawszy się przy jednym ze straganów pod kolumną, kupił kawałek chleba wartości około pół pensa, spożył część tego chleba, resztę schował do kieszeni i podążył dalej w kierunku pałacu generała Zajączka, namiestnika Królestwa, który w czasie nieobecności cesarza Aleksandra sprawował władzę królewską w Polsce.

– Czy znasz tego człowieka? – zwrócił się z zapytaniem do kolegi student obserwujący starca.

– Nie znam, lecz sądząc z jego ponurego wyglądu, domyślam się, że jest to prawdopodobnie przedsiębiorca pogrzebowy.

– O, jakże się mylisz, przyjacielu! Przecież to Stanisław Staszic we własnej osobie.

– Staszic! – wykrzyknął student, spoglądając w ślad za starcem, który właśnie wstępował w podwoje pałacu. – Czy to możliwe, aby pospolicie i nędznie wyglądający człowiek, który zatrzymuje się wprost na ulicy celem nabycia kawałka chleba, mógł być tak potężnym i bogatym jak Staszic?

– A jednak tak jest – odrzekł towarzysz. – Pod tym nieobiecującym wyglądem kryje się jeden z najwplywowszych ministrów oraz jeden z najznakomitszych uczonych Europy.

Człowiek, którego wygląd zewnętrzny był w takiej sprzeczności z jego stanowiskiem społecznym, który był o tyle potężny, o ile wyglądał mizernie, a tak bogaty, jak się wydawał biedny, zawdzięczał całą swą fortunę samemu sobie – swojej pracy i swemu geniuszowi.

Będąc niskiego pochodzenia, Staszic w młodości opuszcza Polskę celem zdobycia wiedzy. Kilka lat spędza na uniwersytetach w Lipsku i Getyndze, dalej uczy się w Collège de France u Brissona i d'Aubentona, przyjaźni się z Buffonem, zwiedza Alpy i Apeniny, by po nagromadzeniu bogatych i różnorodnych wiadomości powrócić do ojczyzny.

Wkrótce zostaje zaproszony do domu potężnego magnata, który mu porucza wychowanie syna. Następnie rząd zaprzagnął wykorzystać jego zdolności, dzięki czemu Staszic stopień po stopniu wznosi się do najwyższych stanowisk oraz dostojęństw. Jego oszczędne przyzwyczajenia czynią go bogatym. Niebawem pięciuset poddanych uprawia jego ziemię, a poza tym jest on posiadaczem dużych sum pieniężnych ulokowanych na procent.

Czy kiedykolwiek istniał człowiek, który wzniosłby się wysoko ponad stan, w jakim się urodził, bez tego, aby nie zostać celem pocisków miotanych nań przez zawiść? Miernota mści się zazwyczaj przy pomocy oszczerstwa, czego również zaznał Staszic, bo dobry ludek Warszawy zawsze był gotów do przypisania wszelkich jego uczynków ciemnym pobudkom.

Tak też i obecnie grupa próżniaków zatrzymała się w pobliżu miejsca, gdzie stali studenci. Wszyscy gapili się na ministra i każdy miał mu coś do zarzucenia.

– Kto by kiedykolwiek przypuszczał – zawołał jakiś szlachcic, którego siwe wąsy oraz staroświecki krój sukien przypominały czasy króla Zygmunta – że taki zostanie ministrem stanu? Dawniej, gdy wojewoda pojawiał się na ulicach stolicy, oddział konnych poprzedzał go i jechał za nim. Żołnierze rozpędzali ciżbę gapiów, pragnących mu się przyjrzeć. Więc jakże dziś możemy szanować starego sknerę, który nie ma odwagi nabycia powozu, a spożywa kęs chleba podobnie, jak by to uczynił żebrak?

– A co sądzić o jego sercu – dorzucił ksiądz, występujący z grupki gapiów – które jest tak twarde jak skrzynia żelazna przechowująca jego złoto? Biedak mógłby skonać z głodu pod jego drzwiami, a nie doczekałby się jałmużny.

– Zauważyliście, waćpanowie – wtrącił inny osobnik – że jego płaszcz tak wygląda jakby go nosił co najmniej od dziesięciu lat?

– Czy wiecie, że ten sknera w obawie, aby nie zniszczyć swoich krzesel, siada na ziemi? – dodał szyderską uwagę jakiś typ spod ciemnej gwiazdy, co wywołało huragan kpiącego śmiechu.

Młody wychowanek jednej z publicznych uczelni przysłuchiwał się ze zgorzonym milczeniem tym uwagom, które raniły jego serce. Wreszcie, nie mogąc już nad sobą zapanować, zwrócił się do księdza i rzekł:

– Człowiek, który odznacza się szczodrością, zasługuje na to, aby mówić o nim z większym szacunkiem. Cóż to nas może obchodzić, jak się ubiera lub co spożywa, jeżeli czyni szlachetny użytek ze swego majątku?

– Szlachetny użytek? Nic mi o tym nie wiadomo.

– A cóż to było z Akademią Nauk, która potrzebowała pomieszczenia na bibliotekę, a nie miała funduszków na wynajęcie takiego pomieszczenia? Któż obdarzył ją wspaniałym pałacem, jeśli nie Staszic?

– To prawda, ale uczynił to dlatego, ponieważ jest równie żądny pochwał jak złota.

– A czy to nie Polska czci jako swą największą chwałę pamięć męża, który odkrył prawa ruchu gwiazd? I kto był tym, który wznosił mu pomnik godny jego sławy, wzywając dłuta Canovy² celem uczczenia pamięci Kopernika?

– Wiadomo, że to Staszic – odparł ksiądz. Toteż cała Europa czci za to hojnego senatora. Ale, młodzi przyjaciele, miłosierdzie chrześcijańskie nie powinno być oświetlane blaskiem południowego słońca. Jeśli istotnie pragniecie poznać człowieka, obserwujcie tok jego dnia w życiu prywatnym. Otóż w książkach, które ów biedak wydaje, napotkacie biadania nad losem chłopstwa, a w jego rozległych dobrach trzusi się pięćset nieszczęsnych poddanych. Idźcie któregoś ranka do jego domu, a ujrzycie tam biedną kobietę błagającą ze łzami chłodnego dumnego człowieka, który ją bezlitośnie odtrąca. Ten człowiek to Staszic, ta kobieta to jego siostra. Czy nie powinien ów wyniosły ofiarodawca pałaców i budowniczy pompatycznych pomników zaopiekować się raczej swymi uciskanymi poddanymi lub ulżyć losowi swych ubogich krewnych?

Młodzieniec próbował oponować, lecz zakrzyczano go, nie pozwalając mu dojść do głosu. Smutny więc i przygnębiony wysłuchał wielu przykrych zarzutów skierowanych pod adresem tego, który był dlań hojnym oraz wiernym przyjacielem, po czym udał się do swego skromnego mieszkańca.

Nazajutrz o wczesnej porze przybył do mieszkania swego dobroczyńcy. Tam spotkał płaczącą niewiastę, która narzekała na nieludzkość swego brata.

Takie potwierdzenie księżowskiej insynuacji wzbudziło w młodzieńcu stanowczą decyzję. To prawda, że Staszic umieścił go w uczelni i zaopatrywał w środki umożliwiające mu naukę. Teraz odrzuci jego dary i nie będzie nadal przyjmował dobrodziejstw od człowieka, który mógł patrzeć ze spokojem na łzy rodzonej siostry.

Kiedy uczony minister ujrzał swego ulubionego protegowanego, nie przerywając swojej pracy, lecz pisząc w dalszym ciągu, zagadnął:

– Witaj, Adolffie! Czym ci dziś mogę służyć? Jeśli potrzebujesz książek, weź je z mojej biblioteki; jeśli instrumentów, zamów je i przyślij mi rachunek. Powiedz mi śmiało, czego potrzebujesz?

– Przeciwnie, czcigodny mój dobroczyńco, nic nie potrzebuję, a przyszedłem podziękować ci za dotychczasową życzliwość oraz wyznać, że w przyszłości nie będę mógł nadal przyjmować twoich darów.

– Ach, a więc stałeś się zamożnym?
– Skądże! Jestem tak biedny, jak byłem.
– A twoja uczelnia?
– Muszę ją opuścić.
– Niemożliwe! – zawołał Staszic, zrywając się z krzesła i patrząc przenikliwie w oczy swego gościa. – Ty, najbardziej obiecujący ze wszystkich naszych uczniów, miałbyś przerwać naukę? Nie, to być nie może!

Na próżno młodzieniec próbował utaić motywy swojej decyzji. Staszic po dłuższym naleganiu zmusił go do szczerości.

– A więc – rzekł młodzieniec – jakże mam korzystać z dobrodziejstw eksceleńcji należnych jego cierpiącym członkom rodziny?

Wszechmocny minister nie mógł ukryć swego wzruszenia. W oczach pojawiła mu się wilgoć łez. Po chwili uściśnął gorąco dłoń młodzieńca i rzekł:

– Drogi chłopcze, zapamiętaj na zawsze mą radę: „Nie sądź nikogo przedwcześnie”. Jeszcze u schyłku żywota najczystsza cnota może się skazić występkiem, a najbardziej prawdopodobne insynuacje i oszczerstwa mogą się okazać nieuzasadnione. Istotnie, moje postępowanie jest zagadką, której ci dziś nie mogę odkryć, jest to bowiem tajemnica mego życia.

A widząc, że młodzieniec wciąż się waha, dodał:

– Licz pieniądze, które ci daję, uważając je za pożyczkę, a gdy kiedyś dzięki nauce i pracy zdobędziesz dobrobyt, zwróć ten dług, kształcąc ubogiego zasługującego na to studenta. Co do mnie, poczekaj na moją śmierć, zanim zapragniesz sądzić moje życie.

I oto w ciągu pięćdziesięciu lat Stanisław Staszic pozwalał, aby złośliwość oczerniała wszystkie jego czyny, wiedząc, że nadejdzie czas, kiedy cała Polska odda mu sprawiedliwość.

20 stycznia 1826 roku trzydzieści tysięcy oplakujących go Polaków cisnęło się wokół jego mar i usiłowało dotknąć okrywającego je całunu, jakby to była święta, drogocenna relikwia.

Armia rosyjska nie mogła zrozumieć przyczyny hołdu składanego przez lud Warszawy temu znakomitemu mężowi. Dopiero teraz przekonano się, że testament Staszica całkowicie wyjaśnia jego pozorne skąpstwo. Otóż swoje rozległe włości podzielił on na pięćset części, z których każda stawała się własnością wolnego wieśniaka – jego dotychczasowego poddanego. Miała powstać szkoła według godnego podziwu planu i na bardzo szeroką skalę w celu kształcenia dzieci wiejskich w różnych zawodach. Zabezpieczony został fundusz dla chorych i starców. Mała roczna opłata, którą mieli uiszczać uwolnieni poddani, przeznaczona była na stopniowy wykup z poddaństwa ich sąsiadów, skazanych jak oni niegdyś na ciężkie jarzmo pańszczyzny.

Po zabezpieczeniu w taki sposób swoich chłopów Staszic zapisał w testamencie 600 000 florenów na założenie wzorowego szpitala i pozostawił znaczną sumę na kształcenie niezamożnej a pilnej młodzieży. Jego siostra odziedziczyła tylko taki sam dochód, jaki Staszic przekazywał jej rocznie na utrzymanie, była to bowiem niewiasta lekkomyślna i nieopanowana, trwoniąca nierozważnie wszystkie otrzymanywane pieniądze.

Dziwny był los Staszica: za życia dręczono go oszczerstwami, po śmierci natomiast jego imię błogosławiły i czciły rzesze tych, których uczynił szczęśliwymi.

Przełożył Ludwik Łakomy

¹ Tekst przedrukowany za: Karol Dickens, *Nie sądź. Opowiadanie o Stanisławie Staszycu*, tłum. Ludwik Łakomy, „Widnokrąg”, 1955, nr 34, s. 4. Oryginalny tekst angielski pt. *Judge not!* jest w zbiorze „Household Words”, vol. II, not VI (1851), s. 431–432. Wcześniej tekst ukazał się w języku niemieckim pt. *Stanislaus Staszyc oder der erlauchte Geizige* (Stanisław Staszyc albo światły skąpiec) w czasopiśmie „Thorner Wochenblatt”, 1842, nr 41, s.508–511. Ostatnio przedrukowany w: Zbigniew Wójcik, *Stanisław Staszic – organizator nauki i gospodarki*, Kraków: Stowarzyszenie Wychowanków AGH im. S. Staszica, 1999, s. 191–195.

² Pomyłka autora – warszawski pomnik Mikołaja Kopernika jest dziełem duńskiego rzeźbiarza Bertela Thorvaldsena.